

Adam Strzałkowski, Stanisław Waltoś, Jerzy Wyrozumski [et al.]

Dyskusja po referacie Stanisława Salmonowicza "Między strachem a manipulacją. Inteligencja polska wobec stalinizmu"

Prace Komisji Historii Nauki Polskiej Akademii Umiejętności 7, 95-104

2006

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Dyskusja po referacie Stanisława Salmonowicza:
Między strachem a manipulacją: inteligencja polska wobec stalinizmu

Adam Strzałkowski:

Inicjując dyskusję, chciałbym zrobić dwie uwagi.

Wydaje mi się, że w postawach inteligencji wobec stalinizmu istotną rolę odegrało to, że ludzie ci, nawet współpracując w jakimś stopniu z systemem, nie brali go i jego bzdurnej ideologii poważnie. To wyróżniało Polskę wśród innych demoludów – Polska nazywana była „najweselejszym barakiem w obozie”. W tym czasie miałem dość bliskie kontakty z fizykami niemieckimi z NRD, bywałem w ich instytutach i zdumiewało mnie, a nawet przerażało, jak serio oni podchodzili do komunizmu.

Refleksje przedstawione w referacie Pana Profesora wymagałyby oczywiście pogłębienia w studiach socjologicznych dotyczących tych postaw i mentalności inteligencji. Niestety, wydaje mi się, że taką możliwość w dużym stopniu straciliśmy. Wówczas w okresie stalinizmu, czy w późniejszym okresie PRL-u, studia takie były oczywiście niemożliwe, a dziś jest na to za późno. Nawet my, uczestnicy tych zdarzeń, utraciliśmy z czasem ostrość spojrzenia na nie. Jak wspominał Pan, nawet nam teraz takie formy protestu, jak unikanie udziału w pochodach pierwszomajowych, a branie udziału na przykład w procesji św. Stanisława ze Skalki na Wawel, wydają się dziś już śmieszne, a młodsze pokolenie tych spraw już w ogóle nie rozumie.

Stanisław Waltoś:

Bardzo podobał mi się referat, bo jest on wyrazem zdrowego rozsądku w ocenie przeszłości. Obecnie w różnych pojawiających się wypowiedziach przedstawiane są często poglądy skrajne, podchodzące do przeszłości przez pryzmat własnego życia. Wydaje mi się, że poglądy, które prelegent zawarł w swoim referacie, są wyważone. Jest on wyrazem poglądu uogólniającego na ten trudny do oceny okres. Trudno jest ocenić zdarzenia, w środku których albo sami się znajdowaliśmy, albo mieliśmy rodziców, którzy przeżywali to wszystko w sposób często dramatyczny. Przedstawiony podział czasowy, periodyzacja tych wydarzeń jest zgodna z ich przebiegiem historycznym

Autor unikał tu zupełnie nazwisk, i słusznie. Ciekawe jest tu przechodzenie pewnych ludzi ze struktur Państwa Podziemnego w dalszym działaniu do struktur PRL-u – jak ci ludzie mogli przetrwać, zachowując się godnie. Można tu przytoczyć przykład dwóch ludzi: Lorentza i Zachwatowicza. Przecież Lorentz był członkiem władz Państwa Podziemnego, a potem zajmował w PRL-u to samo stanowisko w zakresie muzealnictwa do końca swego urzędowania w roku 1982. Takich osób mógłbym wymienić kilkanaście. Zastanawiałem się, jak to się stało,

że ludzie ci nie zostali wyrzuceni poza nawias w okresie stalinowskim. Bardzo zachęcałbym referenta do naświetlenia tego zagadnienia.

Jerzy Wyrozumski:

Profesor Waltoś podniósł tu tę periodyzację bardzo przekonującą. Ja bym z kolei zaznaczył bardzo trafną typologię postaw. Uważam, że jest ona niezwykle ważna. Przecież my byliśmy dopiero co świadkami naukowego prostactwa, które dotknęło środowisko naukowe krakowskie ze strony pani Rybickiej, osoby zupełnie wypranej z wszelkiej umiejętności naukowej analizy.

Ja nie jestem takim pesymistą jak Profesor Strzałkowski, że z punktu widzenia badań socjologicznych jest to czas stracony. On nie jest całkiem stracony, dlatego że materiał faktograficzny, medialny jest tak obfity, że stanowi substrat do analizy socjologicznej. Ja bym powiedział, że nam czego innego brak – brak nam warsztatu. I bardzo niepokojące jest tu upowszechnienie prostactwa w nauce, nieumiejętności naukowej analizy, nieumiejętności periodyzacji, analizy typologicznej itd. Ja z uznaniem chciałbym podkreślić w referacie zarówno właściwe podejście do periodyzacji, jak i analizy typologicznej postaw. To by wymagało rozwinięcia, bo jest to bardzo istotny element socjologiczny.

Zgadzam się z Profesorem Waltosiem, że brakuje tu nazwisk. Ale z nazwiskami możemy sobie już łatwiej poradzić, jeżeli mamy tę siatkę, na którą to wszystko można nałożyć, mamy te ramy. To jest wielkie zadanie nauki: stworzenie kadry, która potrafiłaby z perspektywy tę rzeczywistość obserwować i opisać. Mamy dzisiaj dobry warsztat biograficzny, pokazuje go *Polski słownik biograficzny*. Niestety jest to ścisły gorset, bo jest to zdeterminowane literą alfabetu. Jesteśmy przy literze S i do skończenia słownika potrzeba 28 lat, jak to policzył Profesor Markiewicz. Goniąc ostatnią literę alfabetu, tracimy z pola widzenia całą wielką biograficzną rzeczywistość, ludzi, którzy nie zdążyli umrzeć w odpowiednim czasie, ludzi, którzy znajdują się w innym miejscu alfabetu itd.

Nie sposób się tu otrząsnąć z pewnych spraw – któż z naszej generacji nie pamięta Wandy Odolskiej, tej strasznej interpretatorki procesów politycznych, czy Martyki z Fali 49. To są te ciemne biografie, które też powinny być przypomniane. Dobrze się stało, że odeszły już one w niepamięć, ale te postacie też należy przypominać, choćby ku przestrodze.

Kazimierz Zarzycki:

Jestem biologiem, studiowałem w latach 1949–1953 na Uniwersytecie Jagiellońskim. Te ciężkie czasy przeżywałem zatem jako student. Gdy porównujemy sytuację w Czechosłowacji czy innych demoludach z sytuacją w Polsce, to u nas była ona znacznie łagodniejsza.

Pan Profesor w swoim referacie zakreślił sytuację inteligencji w szerokim aspekcie, ja chciałem się zająć sytuacją w wąziutkim zakresie nauk biologicznych i przyrodniczych. Po wojnie, powróciwszy z zagranicy, wielu wybitnych uczonych włączyło się w badania naukowe i próbowało zorganizować na nowo swe warsztaty pracy naukowej. Wracali do kraju mimo negatywnego stanowiska w tej sprawie emigracji, na przykład profesor Skalińska, czy geolodzy i botanicy. Wierzyli, że włączając się w struktury władzy, pomogą odbudowywać naukę polską. Dzięki temu nasze różne warsztaty naukowe mogły się rozwijać i młodzież nasza mogła się kształcić. Dzięki temu mamy w kraju dobre ośrodki i nie zostały one zniszczone tak jak na przykład w Rosji, gdzie w genetyce panował łysenkizm, a u nas jednak wielu ludzi oparło się temu. We Wrocławiu na przykład Hirszfeld stworzył poważny ośrodek naukowy. Tym ludziom, których często wtedy krytykowano, zawdzięczamy to, że możemy teraz bez kompleksów myśleć o wejściu do Europy.

Julian Dybiec:

Mówiono już tutaj właściwie o wszystkich najważniejszych zagadnieniach, mianowicie periodyzacji i typologii. Ja również chciałbym podkreślić wielką trafność tego podejścia.

Należy wspomnieć o jeszcze jednym istotnym problemie, który Pan Profesor tu poruszył, a którego nie spotyka się na ogół w różnych opracowaniach tej tematyki. Chodzi mi o poruszone przez Pana wielkie zróżnicowanie geograficzne, co jest bardzo istotne w ujmowaniu stanowiska inteligencji wobec stalinizmu. Gdy czyta się różne pamiętniki z okresu Polski Ludowej do 1956 roku, to widać wyraźnie, że inna była postawa inteligencji nie tylko Śląska, o której Pan wspominał, ale również Wielkopolski, która miała tradycje niemieckie, ale była antygermańska. Dlatego często występowały tam przejawy nawet sympatii do tego, co działo się w Polsce po wojnie. Krytyka nazizmu w połączeniu ze współpracą z nowym systemem odbywała się na kanwie budowania pozytywnych wartości. Należałoby jeszcze bardziej sprecyzować i podkreślić to zróżnicowanie geograficzne. Na przykład w północno-wschodnich częściach Polski inaczej wyglądał ten stosunek inteligencji do systemu, na przykład w Białostockiem.

Chciałbym też zwrócić uwagę na wielką rolę tradycji. Pan Profesor Zarzycki wspominał o uczonych, biologach, którzy wracali z zagranicy, aby pracować w kraju. Mówił Pan również o tym, że Polska wyglądała w tych zagadnieniach stosunku inteligencji do stalinizmu inaczej niż inne kraje. Wydaje mi się, że ta specyfika polska wpływała stąd, że tylko Polska była w dużej mierze pod panowaniem Rosji w czasie zaborów. Przez to inny był stosunek Czechów czy Niemców do Rosjan, a inny Polaków. Myśmy znali ich lepiej i to jako ciemniejszycieli. A na przykład dla Bułgarów byli to dawni sojusznicy. Na tym polegała ta rola tradycji w podejściu do systemu. W wielu wspomnieniach z tego okresu spotyka

się twierdzenie, że Polacy patrzyli na ten system ze sceptycyzmem czy ironią. Nawet podobno Chruszczowowi zwracano uwagę w jego eksperymentach z kukurydzą, że w Polsce nic z tego nie wyjdzie, bo Polacy z tego się śmieją.

Wreszcie bardzo słusznie podkreśla Pan zróżnicowanie profesjonalne. Biolodzy mogli pracować i ich sytuacja była o wiele prostsza niż humanistów.

Chciałbym jeszcze zadać Panu pytanie w jednej kwestii. Dokonał Pan daleko idącej syntezy w typologii i periodyzacji. Co było podstawą do sformułowania takiego właśnie obrazu? Czy w znacznym stopniu własne obserwacje, własna refleksja, czy też lektura różnych opracowań, o których Pan wspominał, czy też lektura pamiętników i wypowiedzi indywidualnych?

Stefan W. Alexandrowicz:

Chciałbym taką refleksję wziąć pod uwagę. Trzeba przyjąć, że w tamtych czasach obie strony i ta rządowo proradziecka, i ta polska bardzo się wysilały. Była to w jakiś sposób gra między dwiema stronami. Strona rządowa czy cała ta ekipa, która przysłała do nas ze Wschodu, starając się opanować społeczeństwo, czy stworzyć jakiś rząd dusz, przyjmowała pewne metody postępowania w stosunku do ludzi, którzy wiadomo było, że będą się opierać, a ich potencjał intelektualny pozwoli im wcale dobrze się opierać. Różnica między tymi dwiema grupami była niewątpliwie ta, że ta pierwsza grupa była zorganizowana, a ta druga nie. Myślę, że cały wysiłek, którym dążono do opanowania elit intelektualnych, polegał na metodzie „kija i marchewki”. W ten sposób regulowano to, co kto będzie miał i co będzie robił.

Jak mówili moi przedmówcy, przedstawiciele nauk ścisłych i przyrodniczych byli tu uprzywilejowani w stosunku do humanistów. Ja pamiętam to z moich czasów studenckich. Ta gra występowała również tam, wśród studentów. Mianowicie była pewna grupa ludzi zdecydowanych robić karierę na podstawie swej prownienności robotniczo-chłopskiej, czy proradzieckiej. I była pewna grupa studentów, którzy nie chcieli tego, albo którzy byli wprost w opozycji. Dla tych z opozycji była to często droga trudna albo droga przegrana. Dla tych, którzy ustawili się w jakimś stopniu niechętnie, ale nie manifestując tej niechęci, ta droga była w jakimś stopniu możliwa.

Ja miałem bardzo duże kontakty z Czechami i zdaję sobie znakomicie sprawę z tego, że w Czechosłowacji warunki były całkowicie odmienne. Nie jestem pewien, czy wynikało to tylko z tradycji. Myślę, że wynika to też z osobowości czeskiej; podobnie było w NRD. Myślę, że ta różnica między Polską i pozostałymi krajami demoludów pozwalała zachować część tych wartości, które myśmy potem odziedziczyli i rozwijali.

Chcę o taką rzecz zapytać: Ta strona rządowa w jakiś sposób zmierzała do opanowania całego pola i starała się to robić różnymi metodami, między innymi przez rozdział środków finansowych, czyli poprzez wspieranie tych, którym

można było zaufać, a eliminowanie tych, którzy byli niechętni. W jakim stopniu wpłynął na to I Kongres Nauki Polskiej? Jaką rolę on miał i czy przypadkiem nie dlatego go zwołano. Miał on przecież pewne efekty. W jego wyniku szereg wybitnych profesorów, wybitnych naukowców przeszło na pozycje, które im dawały możliwości rozwoju nauki, ale które w różny sposób były w środowisku widziane i komentowane. A były to osoby, które przeszły potem na różne wysokie pozycje we władzach państwowych. Mam na myśli na przykład profesora Mieczysława Klimaszewskiego, znakomitego geomorfologa. Z wielką pasją, jak pamiętam, skupiał on wokół siebie studentów i asystentów, a potem przestał, gdy został wiceprzewodniczącym Rady Państwa.

Zbigniew Wójcik:

Każdy ze starszych uczestników naszego spotkania jest obciążony ogromnym ładunkiem własnych obserwacji. Ja niemal przez całe swoje życie przeszedłem obok polityki. To jest może niespotykane, ale w moim przypadku prawdziwe. Gdy byłem dzieckiem, to zbierałem skamieniałości, asystentem zostałem na drugim roku studiów. Mam z tego czasu pewne obserwacje. Profesor Passendorfer, wybitny geolog, tutaj w Krakowie wykształcony i pracujący, niedługo po śmierci Stalina, gdy zostaliśmy wezwani do zjawienia się na pochodzie, spotyka mnie na korytarzu i mówi: „Panie Zbyszku, idziemy na pochód!” Pytam: „A po co?”. Profesor spokojnie odpowiada: „Pan może nie iść, a ja jestem urzędnikiem państwowym i muszę iść”. Ja co prawda też byłem urzędnikiem państwowym.

Generalnie rzecz biorąc, w takich rozważaniach należałoby nawiązać do tego, co mówił Pan Profesor o geografii. Represje różnie się pojawiały w różnych miastach polskich. Moim zdaniem represji, jeżeli chodzi o naukę, było stosunkowo dużo w Warszawie i Łodzi, trochę w Poznaniu, trochę w Krakowie, ale stosunkowo ulgowo było na przykład we Wrocławiu i Lublinie, także w Toruniu. Należałoby zbadać, w jaki sposób narażeni politycznie profesorowie, na przykład wracający z obozów w Rosji, lokowani byli w tych placówkach poza centrami władzy politycznej. Istnieje na pewno jakaś geografia represji, jeżeli chodzi o naukę.

W tych czasach stalinowskich otarłem się o legionistów. Proszę mi wierzyć, że na przykład legionieści mieszkający w Warszawie wywalani byli co jakiś czas z pracy, ale po miesiącu znów mieli jakąś pracę. Legionieści tworzyli wtedy taką zwartą grupę, wzajemnie się popierającą. O ile oczywiście nie siedzieli.

Na koniec ciekawostka o powołaniu Komitetu Historii Nauki, a potem Zakładu Historii Nauki PAN. Komitet ten utworzył z różnych własnych względów Zygmunt Modzelewski. Podejrzewam, że spodziewał się, że wyskoczy ze struktur państwowych i ścielił sobie jakieś miejsce do przetrwania. Potem Komitet przekształcił się w Zakład i była to przez długi czas taka droga ucieczki od oficjalnej historii, narzuconej przez władze. W historii nauki nikt nie nakazywał cytowania Marksa, Lenina i Stalina. Ja w późniejszym okresie niż ten, o którym mówił Pan Profesor, znalazłem

się we współpracy z tym Zakładem i bezpośrednio to obserwowałem. Ta ucieczka historii od polityki także doprowadziła do powstania Instytutu Przyrodoznawstwa i Techniki w Moskwie. Coś takiego powstało też w Czechosłowacji.

Stanisław Grodziski:

Kontynuując ten wątek, który Pan poruszył, chciałem powiedzieć, że w dziedzinie nauk humanistycznych, które były bardziej na celowniku władz politycznych, w wyniku wzmożonej kontroli pojawiło się zjawisko szukania sobie bezpiecznych nisz ekologicznych i takiej ucieczki. Na przykład w dziedzinie nauk historycznych cofania się w głęboką przeszłość dziejową. To było bezpieczniejsze. Czy też uciekanie od prac monograficznych, syntetycznych, a kierowanie się w stronę pomocniczych dyscyplin naukowych historii, czy ku wydawnictwom źródłowym. To też było absolutnie bezpieczne i można tam było spokojnie pracować.

Były też niestety inne zjawiska, jak na przykład niszczenie w pewnym czasie socjologii, normalnej socjologii, ucieczka socjologów do etnografii, bo i to też miało miejsce. A zatem szukanie bezpiecznych dziedzin, w których można było pracować i o ile możliwości kontynuować cały wielki nurt dyscypliny naukowej. Tak na przykład znany Panu Profesorowi doskonale profesor, który przez całe życie zajmował się prawem międzynarodowym, nagle zaczął publikować pracę o Pawle Włodkowicu z XV w. – *notabene* słabą pracę, bo przecież przez całe życie pracował w innej dziedzinie – to wszyscy wiedzieli, że jest to demonstracyjne zjawisko. W zakresie nauk prawnych bardzo charakterystyczna była ucieczka od prawa karnego ku bezpieczniejszemu prawu cywilnemu.

Mówiąc o tych zjawiskach, chciałbym jakoś wezwać referenta, który ten temat podjął – i na pewno nie ograniczy się do referatu sygnalizującego tylko te badania – aby w tych pracach nie pomijać nazwisk, te są bowiem bardziej konkretnymi dowodami w tych procesach. W związku z tym jest ogromne zadanie. Wiadomo, że prace nad *Polskim słownikiem biograficznym* potrwały jeszcze z 20 lat, ale najwyższy już czas, żeby zorganizować zespół, który podejmie prace nad PSB Nowej Serii. I jeżeli to się rozpocznie, to wówczas całe owo nowe pokolenie, o którym mówimy, które już przeszło do historii, a nie zostało w PSB opracowane, bo byli to na przykład ludzie z początku alfabetu, już teraz musi być dokumentowane, jeżeli ma nie zniknąć z areny dziejowej. Nie ma tu na co czekać i tę pracę, która znowu trwać będzie wiele lat, należałoby już teraz podjąć.

Stanisław Salmonowicz:

Dyskusja była bardzo szeroka i wiele spraw zostało poruszonych.

Swoje uwagi końcowe zacznę od tego, co Profesor Grodziski mi właściwie wyjął z ust, bo przecież ja już 15 lat temu proponowałem w Instytucie Historii PAN, aby niezależnie od tego, kiedy *Słownik biograficzny* dojdzie do litery Z – a my

już tego na pewno nie doczekamy – stworzyć już teraz redakcję suplementu, powołać jednego z doświadczonych pracowników dotychczasowej redakcji, przyjąć sześciu młodych pracowników i zacząć tę pracę. Niestety Profesor Markiewicz i Profesor Tazbir byli przeciwni. Sprawdziłem, że ludzie, których nazwiska zaczynają się na litery od A do K i którzy zmarli po II wojnie światowej, z reguły nie występują w PSB, a późniejszych też nie ma często z powodów cenzuralnych, na przykład ludzi Państwa Podziemnego, antykomunistów itd. Te życiorysy dwudziestowieczne nie znalazły w PSB miejsca, przynajmniej od litery K do L. Przygotowanie materiałów do tych tomów suplementu musiałyby też potrwać kilka lat. Niestety mój wniosek został odrzucony, również ze względów finansowych, ale nie tylko. Uważano, że najpierw należy doprowadzić słownik do litery Z. Niestety jesteśmy obecnie przy literze S i nic nie wskazuje na to, żebyśmy szybko pojechali naprzód.

To była taka uwagą w związku z wypowiedzią Profesora Grodzkiego. A zacznę teraz od dwóch spraw konkretnych. Ja rzeczywiście nie poruszałem spraw nauki, bo uogólniłem nieco bardziej ten referat. W moim artykule zajmowałem się intelektualistami w szerszym zakresie tego słowa. Teraz w związku z pewną sesją mam opracowanie dotyczące tylko postaw profesury. Ten referat się ukáže. Powołuję się w nim głównie na przykłady krakowskie, tak że nie wiem, czy później będę mógł przyjeżdżać do Krakowa bez ochrony. Tam spróbowałem podać typologię 7 rodzajów postaw profesorskich: od Vetulaniego z jednej strony do Bobińskiej z drugiej. Nawiązując do wypowiedzi, które padły na ten temat, chciałbym powiedzieć, że to spojrzenie na profesurę wiąże się z problemem podejścia do tego, co byśmy mogli nazwać pozytywizmem typu „po klęsce”, czyli inaczej mówiąc pracy organicznej. Rzeczywiście nauki ścisłe i przyrodnicze były tu w lepszej sytuacji – choć biologia nie tak długo, bo przyszedł Łysenko i trzeba było chwalić Miczurina. Najlepiej było matematykom. Jak któryś z Panów powiedział, profesorowie wchodzili w struktury władzy, bo chcieli rozwijać pewne dziedziny dalekie od polityki, ale mogli to robić za pewne koncesje, na przykład profesor Szafer, ale nie tylko on, też wspomniany tu profesor Lorentz. Zdziałali rzeczy, które możemy skądinąd ocenić pozytywnie, jest tylko problem, jak daleko się idzie w tych ustępstwach. Jeżeli zachowuje się swoje własne standardy moralne, nie przekracza się pewnych granic, to powiemy, że było to nieuniknione i przyniosło pozytywne, zwłaszcza dla danej nauki, skutek. Ale granica jest tu dość cienka. Takie przykłady negatywne można podać, jak Mieczysław Klimaszewski i wielu innych, Teodor Marchlewski, Jan Dąbrowski.

Druga kwesja wiąże się z szeregiem wypowiedzi. Dziękuję za poparcie mojego stanowiska, że trzeba patrzeć na te kwestie również z punktu widzenia przeszłości. Ja zawsze moim studentom mówię, że przecież nie jest rzeczą obojętną nawet dzisiaj, gdzie dany powiat leży, czy jest to dawny powiat pruski, czy galicyjski, czy też należał do Królestwa Polskiego. Technika w XX wieku dokonała niesamowitych skoków, ale mentalność ludzka wygląda zupełnie inaczej. Proszę nie

zapominać, że podstawowym faktem społecznym jest to, że chłop wielkopolski już około 1820 roku wszedł w system własności, chłop galicyjski dopiero w latach sześćdziesiątych XIX w. zaczął jako tako egzystować i to kiepsko, a w zaborze rosyjskim został uwolniony od pańszczyzny dopiero w roku 1864. To są fakty podstawowe dotyczące mentalności. Posłużę się tu anegdotą – ja anegdoty kolekcjonuję: Spotyka się po wojnie poznaniak z warszawiakiem. Warszawiak opowiada barwnie, jak to było w czasie okupacji: „W piwnicy miałem tajną drukarnię, na strychu trzymałem Żydów, raz zastrzeliłem z okna Niemca, drukowaliśmy gazetki i ulotki, rozprowadzaliśmy je szeroko, miałem magazyn broni pod podłogą”. Poznaniak wysłuchał tego i mówi: „A wiesz, u nas to wszystko było zakazane”.

Była tu mowa o tym, że w NRD było inaczej niż w Polsce. Był okres w moim życiu, gdy pozbawiono mnie katedry, nie mogłem wyjeżdżać, ale puszczano mnie do NRD. Ten sam blok, ale inny barak. Poznałem wtedy dobrze NRD i stworzyłem teorię, że jeżeli nawet w NRD nie udało się zbudować komunizmu, to znaczy, że jest to absolutnie niemożliwe.

Co do prac socjologicznych z tego okresu, to one istnieją. Muszę podkreślić duże znaczenie takiej ankiety, którą przeprowadziła i opracowała Pani Profesor Świda-Ziemia. To są bardzo ważne teksty, ale dotyczą głównie łódzkich maturzystów lat pięćdziesiątych. Pewne zatem informacje są. Ja ogłosiłem artykuł dotyczący moich studiów na Wydziale Prawa UJ, są też różne wspomnienia. Ja nadałem mojemu opracowaniu charakter eseju, który wyłącznie był poświęcony tej sprawie. Piszę tam, że mój rocznik należał do takich, gdzie na 476 studentów 90% należało do ZMP, a te pozostałe 10% to były przeważnie dziewczęta, o których się mówiło, że one jeszcze dojrzeją ideologicznie. Ja nie mogłem już dojrzeć ideologicznie, jeszcze miałem fatalną rodzinę i w tej sytuacji nie były to studia łatwe. Zostałem potem przodownikiem pracy – inni po prostu oblewali egzaminy – i to była też metoda, która ratowała człowieka. Żeby dostać stypendium premiowe i mieć z czego żyć, trzeba było mieć średnią 4.5. Dostawało się 150 zł, które jakoś pozwalały przeżyć.

Na marginesie tego, co mówił Profesor Waltoś, muszę stwierdzić, że za mało zaakcentowałem ten problem strachu. Tego elementu strachu nie można eliminować w ocenie. Ja mam taki przykład związany z represjami. Niedawno w artykule Joanna Siedlecka przypomniała sytuację, jak to Władysław Grabski – *notabene* syn przedwojennego premiera Władysława Grabskiego – pokazał w roku 1953 Natalii Gałczyńskiej niepublikowany wiersz, w którym rozważał winy i zasługi Gałczyńskiego, niekoniecznie zgodnie w doktrynę oficjalną. I wtedy urządzono w Związku Literatów Polskich zebranie, które było właściwie sądem nad Grabskim. Wtedy tacy pisarze, jak Jerzy Waldorff, Anatol Stern, Artur Sandauer, St. Ryszard Dobrowolski, Kazimierz Koźniewski występowali z najostrzejszymi zarzutami, a nikt go nie bronił. Grabski napisał potem po tym procesie przeciwko niemu: „Oszołomiony i zdumiony nie broniłem się należycie przeciwko razem zadawanym mnie i mojej *Balladzie*, przeciwko zaślepionym

fanatyzmem i upojeniem swoją siłą i przewagą kolegom”. Ale on tu zapomniał, że wiele osób, które go nie atakowały, po prostu bało się wystąpić w jego obronie. I to jest rzecz niewątpliwa.

Profesor Waltoś poruszył jeszcze kwestię, że niektóre osoby nawet wysoko postawione w Państwie Podziemnym przechodziły do nowych władz. Każdy ustrój, nawet diametralnie obcy, zawsze znajduje pewną liczbę osób, które są po prostu koniecznie potrzebne. Ale też mogą być na tyle sprytnie, aby przetrwać. Talleyrand, Fouché – czy można było lepiej przejść przez wszystkie kolejne reżimy, jak to zrobił Talleyrand. Później napisał w swych pamiętnikach krótko: „Ja służyłem zawsze Francji. To nie moja wina, że kolejne reżimy się zmieniały”. U nas Lorentz wspomniany przez Profesora Waltosia, działalność wielostronna Aleksandra Gieysztora, mimo że należał do Biura Informacji i Propagandy AK, to są pozytywne przykłady pracy organicznej. Ale mamy też przykłady przeciwne. Taki Niecko, jeden z szefów Państwa Podziemnego, później zausznik władzy komunistycznej, albo Czesław Wycech, który był w Państwie Podziemnym tym, co moglibyśmy nazwać ministrem oświaty, a po wojnie dalej pełnił te funkcje i pod jego rządami władza ludowa robiła, co chciała, choćby przy pomocy słynnej Gieni Krassowskiej.

Pan Profesor Wyrozumski poruszył sprawę, że można się opierać na materiały medialnym. No można, tylko że ówczesny materiał medialny dostarcza nam informacji, kto i ile razy się umaczał, ale czy musiał się umaczać i dlaczego się maczał, to tego się z tych materiałów nie dowiemy.

À propos Martyki: Kiedyś w „Gazecie Wyborczej” był taki dość kiepski artykuł historyczny, z którego wynikało, że Martyka to była może nawet postać heroiczna. Odegrał on fatalną rolę. Przed wojną był Martyka dziennikarzem w Wilnie, a później razem z Odolską kierowali słynną Falą 49. Potem Martyka został zastrzelony, Odolskiej nie zdołano. Był taki wierszyk: Martyka do Odolskiej:

*Jestem w niebie
I czekam na Ciebie*

Co do wspomnianych tu Czechów: Czechy przed rokiem 1948 to było co innego; tam się wszystko zaczęło później.

Ta miłość do warsztatu pracy w naukach przyrodniczych, czy w ogóle eksperymentalnych, jest zrozumiała w pewnych granicach, bo jest to działalność niemająca żadnych ideologicznych konsekwencji i o ile ta działalność nie prowadziła do – przepraszam za wyrażenie – świństw, to jest wszystko w porządku. Ale różnie z tym bywało.

Jeszcze co do geografii różnych uniwersytetów. Ja bym się z tymi stwierdzeniami nie bardzo zgadzał. Mam inne spojrzenie na uniwersytety lat pięćdziesiątych. Bardzo silna opozycja i związane z tym represje były na terenie Uniwersytetu Jagiellońskiego, również na UMK w Toruniu, gdzie pracowało wie-

lu naukowców z Uniwersytetu Wileńskiego. Najbardziej lojalna wobec władzy ludowej była Łódź, nauki humanistyczne były bardzo marksistowskie w Łodzi, w Warszawie, częściowo na UMCS w Lublinie; Lublin zresztą do chwili obecnej pozostał najbardziej „czerwonym” uniwersytetem. Taką bardzo symboliczną postacią jest Zygmunt Wojciechowski, który podczas wojny był jednym z ideologów Narodowych Sił Zbrojnych, był na skrajnej prawicy, ale zawsze antyniemiecki. Po wojnie tworzy Instytut Zachodni, organizuje całą humanistyczną politykę obsadzania Ziemi Zachodnich. W Poznaniu zresztą ta lojalność wobec władzy ludowej szła o wiele dalej niż w Krakowie. W Krakowie gorliwe były tylko jednostki.

Nawiążę tu jeszcze do perfidnej taktyki władzy. Propaganda była zawsze mocną stroną komunizmu. Propaganda była skierowana do ludzi, którzy nie mieli innych kontaktów z rzeczywistością. Najpierw w latach 1944–45 najważniejsze było mieć w ręku bezpieczeństwo, sprawy wewnętrzne, opanować z grubsza sytuację gospodarczą. Inne rzeczy zostawiano na później. Dlatego kluby dyskusyjne, Kuźnica, „Tygodnik Powszechny”, ks. Piwowarczyk, to sobie zostawiano na deser. Najpierw trzeba było realizować hasło leninowskie „Kto? Kogo?”, a zatem zająć się tymi, którzy byli dla nich prawdziwie niebezpieczni.